



WIESŁAW GĘSICKI
(1959–2002)

WE WSPOMNIENIACH
PRZYJACIÓŁ



WIESŁAW GĘSICKI
(1959-2002)

WIESŁAW GĘSICKI
(1959–2002)

**WE WSPOMNIENIACH
PRZYJACIÓŁ**

Redakcja
Zespół

Korekta
Zespół

© Copyright by Agencja Wydawnicza i Reklamowa Akces Sukces-Sport, 2016

© Copyright by Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, 2016

Wydanie 1
Warszawa 2016

ISBN 978-83-62761-54-8

Skład, druk i oprawa
Agencja Wydawnicza i Reklamowa Akces Sukces-Sport
akces500@interia.pl

**Gdy ulotki dzień za dniem
Pakowałeś do plecaka
Polska się jawiła snem
Nie pytałeś wtedy jaka**

Leszek Czajkowski

WSTĘP

Biografia składa się zazwyczaj ze zbioru wspomnień, które z czasem pokrywa kurz zapomnienia. Autor biografii często staje przed nie lada kłopotem, ponieważ w zebranych materiale pojawiają się nieścisłości, pomyłki, sprzeczne informacje. Wycinki z życia postaci, której dotyczy biografia bywają formą zapisów z przeszłości, którą każdy zapamiętał inaczej. Dlatego prośba skierowana do nas przez dawnych znajomych i kolegów, dotycząca przypomnienia postaci śp. Wiesława Gęsickiego (ur. 13 stycznia 1959, zm. 15 maja 2002) stanowi poważne wyzwanie. Po pierwsze dlatego, że byliśmy z Nim związani emocjonalnie, po drugie Wiesiek, był postacią nietuzinkową, a po

wtóre nie umiemy i nie potrafimy odseparować się od kwestii uczuć i poglądów, którymi żyło całe nasze młode pokolenie w latach 80-tych. Tak więc broszura poświęcona Wiesławowi Gęsickiemu będzie raczej zbiorem wspomnień przyjaciół niż Jego biografią. Opowiadaniem ludzi o miejscach i rzeczach z przed trzydziestu lat, popartym archiwalnymi wycinkami z podziemnej prasy, relacjami i fotografiami. Te wszystkie materiały i pamiątki udostępnione dzięki uprzejmości byłych działaczy opozycji z lat 1984–1989, stanowić mogą bardzo ważny element, który umożliwi przybliżenie postaci tego przedwcześnie zmarłego działacza,





W dniu 15 maja AD 2002
Przeżywszy 42 lata odszedł na Wieczną Wartę



Ś. † P.

Brygadier

WIESŁAW GĘSICKI

Twórca i Pierwszy Komendant Główny Związku Strzeleckiego "Strzelec" OSW
Członek Rady Programowej Związku Pilsudczyków
Wieloletni Uczestnik Marszu Szlakiem "Kadrówki"

Niezapomniany i oddany Przyjaciel

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w Katedrze Polowej
Wojska Polskiego (ul. Długa 13/15) 20 maja 2002 r. o godz. 12. 00

Związek Pilsudczyków
Związek Strzelecki "Strzelec" OSW

drukarza, konspiratora i opozycjonisty. Szczególnie ważne są fotografie. Ułamek sekundy zapisany na kliszy, dzięki opublikowaniu, trwać będzie na zawsze. Mamy nadzieję, że w połączeniu z innymi materiałami, przywołane zostaną wspomnienia z okresu kiedy byliśmy wolni od jakichkolwiek podziałów, wspólnie maszerując do niepodległej Polski. Jednym z symboli tego marszu w naszym środowisku będzie na zawsze Wiesław Gęsicki.

Przyjaciele

NAJWAŻNIEJSZE TO „ZŁAPAĆ,, KONTAKT

Wieśka Gęsickiego poznałem 12 maja 1984 r. podczas uroczystości ku czci Marszałka Piłsudskiego w Archikatedrze św. Jana w Warszawie. Byłem wtedy nastolatkiem, który za wszelką cenę szukał kontaktu z Konfederacją Polski Niepodległej. KPN o której wiedziałem stosunkowo niewiele, wydawała się organizacją, która w sposób jasny i przejrzysty określała swoje cele. Wychowywany w tak zwanej rodzinie opozycjonistów, wewnętrznie byłem „buntownikiem”, co jest raczej regułą dla młodzieży w tym wieku. Mój bunt polegał nie tylko na kontestowaniu komunistycznego reżimu, ale również na sprzeciwianiu się temu co propono-

wała tzw. opozycyjna większość. Hasła wolności dla więźniów politycznych, walki o sprawiedliwość i prawa człowieka były w moim przekonaniu synonimami dla dążeń ludzi, którym stan wojenny skutecznie „podciął” skrzydła. A przecież były sprawy dużo ważniejsze. Program suwerenności i niepodległości był tym „czymś” co porywało, rozpalało wyobraźnię i mogło się podobać nastolatkom. Wyobrażenia zaczęła działać na pełnych obrotach. Byłem pewny, że KPN-owcy to jacyś bardzo poważni konspiratorzy, a ich przywódca Leszek Moczulski to człowiek, który wcześniej czy później zastąpi liderów podziemnej „Solidarności”. Ci ostatni domagali się przezwyciężenia w oświadczeniach i odezwach, uwolnienia z więzień tego czy tamtego działacza, odwoływali się do dokumentów różnych komisji praw człowieka, żądali od władz ponownej rejestracji zdelegalizowanego związku „Solidarność” i zaprzestania represji. Program niepodległości był w tym wszystkim nieobecny. Prawdopodobnie wydawał się tak nierealny a nawet niebezpieczny, że tylko nieliczni mieli odwagę publicznie o nim mówić. Jediną organizacją, dla której niepodległość nie była tematem tabu, a co więcej był najważniejszym postulatem i punktem numer 1 w programie miała w nazwie „magiczny” skrót KPN. I właśnie wtedy, w rocznicę śmierci Marszałka zobaczyłem razem ze swoim kolegą Grzegorzem Więckiem z Ursusa, transparent rozpostarty w prawej nawie archikatedry z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej”. A więc są! – pomyślałem nie kryjąc entuzjazmu i radości. Nie

jest to tylko jakaś plotka, czy opowiadanie o „żelaznym wilku” tylko prawda. Uznałem, że należy skorzystać z sytuacji i podjąć próbę nawiązania jakiegoś kontaktu. Dla opozycji to był bardzo trudny okres. 7 lutego 1984 r. został zamordowany przez „nieznanych sprawców”, działacz rolniczej „Solidarności” Piotr Bartoszcze. W pierwszej połowie tego roku dochodziło do brutalnych porwań i pobić przez SB działaczy opozycji m.in. w Radomiu oraz w regionie toruńskim. Narracja Biura Politycznego PZPR i jej młodzieżowej przybudówki była aż nadto przejrzysta i czytelna. Na III Krajowej Naradzie Aktywu Robotniczego ZSMP, można było usłyszeć, że *„...po dwóch latach od wprowadzenia stanu wojennego rachuby przeciwników socjalizmu na trwałe zakotwiczenie ich poglądów i działań wśród młodzieży zostały zdecydowanie pokrzyżowane”*. 3 maja w Warszawie, Gdańsku i innych ośrodkach odbyły się manifestacje organizowane przez opozycję, brutalnie spacyfikowane przez milicję i ZOMO. Więzień polityczny Piotr Bednarz odsiadujący karę więzienia w niehumanitarnych warunkach ciężkiego Zakładu Karnego w Barczewie, dokonał próby samobójczej. Jednocześnie pod koniec maja 1985 roku ukrywający się przed aresztowaniem lider mazowieckiej „Solidarności” Zbigniew Bujak, komentując bieżącą sytuację polityczną stwierdził, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, że: *„toczy się walka o to, czy będziemy społeczeństwem obywatelskim”*. Osobiście mogłem o tym wszystkim wiedzieć, dzięki działalności moich rodziców, którzy w mieszkaniu przy ul. Keniga 6/47 w Ursusie prowadzili duży

punkt kolportażu podziemnej prasy i wydawnictw bezdebitowych. Organizowali również spotkania z ludźmi opozycji m.in. Jackiem Kuroniem i Janem Józefem Lipskim. Ci wybitni przywódcy podziemia, nakreślali wizję przyszłości z której jasno wynikało, że opozycja musi być przygotowana na działania długofalowe zmierzające do powolnych zmian.

Z zakazanej prasy i z zachodnich rozgłośni napływały również wiadomości, których treść nie dawała większych nadziei na rychły upadek komunizmu. W takiej atmosferze i w takim momencie szukałem „kogoś” z KPN. Tym „kimś” był właśnie Wiesiek Gęsicki. Pamiętam jak wydał mi niedługo potem ostre polecenie działania w bezwzględnej tajemnicy. No i kazał od razu organizować grupę młodzieżową. Ze stworzeniem takiej organizacji nie było większych problemów, ponieważ w mojej ursusowskiej „paczce” rówieśników było wielu takich jak ja, których rodzice działali w tajnych strukturach „Solidarności”. Z chłopaków z Liceum im. Kruczkowskiego w Ursusie, Technikum Elektromechanicznego im. Kasprzaka i oczywiście z mojego Liceum Księgarskiego utworzyliśmy kilkunastoosobową grupę, którą postanowiliśmy nazwać „Świt Niepodległości”. Rozpoczęliśmy wydawanie własnego pisma, którego drukiem zajął się nikt inny tylko Wiesław Gęsicki. On miał „dojścia”, potrafił zorganizować papier i farbę. Potem w konspiracyjnym mieszkaniu należącym do dawnego żołnierza I Brygady Legionów na warszawskiej Starówce, uczył mnie i chłopaków jak posługiwać się tzw. sitodrukiem.

Zadeklarowałem kolegom, że zrobię wszystko, aby ta nasza grupa weszła jak najszybciej w skład Konfederacji. Nastąpiło to symbolicznie 17 września 1986 roku, kiedy Wiesiek Gęsicki przyjął moją przysięgę na członka KPN na Cmentarzu Wojskowym. Miało to się odbyć w Dolince Katyńskiej. Była godzina szósta rano. Ale już o tej szóstej funkcjonariusze SB czuwali w Dolince, żeby z okazji rocznicy napaści ZSRR na Polskę, ktoś tam czegoś nie namalował, albo nie wywiesił jakiegoś emblematu. Należy przypomnieć, że pomnik katyński posiadał wtedy napis o tym, że polskich oficerów zamordowali Niemcy. Ja wcześniej proponowałem inne miejsce na złożenie przysięgi – przed pomnikiem żołnierzy 1920 roku. Więc gdy spostrzeegliśmy esbeków na cmentarzu, powiedziałem Wieškowi: – „Zobacz, wyszło na moje!”. Po złożeniu przysięgi byłem bardzo dumny. Oznajmiłem wtedy kolegom, że wchodzimy do struktur KPN w Warszawie. Nie było to jeszcze „formalnie zalegalizowane”. Wiesiek Gęsicki był jednym z niewielu członków tzw. starego KPN-u (wstąpił do Konfederacji w 1981 roku jeszcze przed stanem wojennym), ale nie był tym, który był władny to usankcjonować zgodnie ze statutem. Czekałem na decyzję Andrzeja Szomańskiego i Krzysztofa Króla, którzy kilka dni wcześniej opuścili mury więzienia. Potem ruszyliśmy już pełną „parą”.

Jerzy Woźniak



15 sierpnia 1988 roku. Częstochowa. Działacze KPN i uczestnicy Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej witają pielgrzymów wchodzących na Jasną Górę.

AKCJA NA POWĄZKACH

Zwariował! Jak pragnę Boga; zwariował!!! Zapewne tak pomyślałem, gdy Wiesiek przedstawił mi pomysł kolejnej akcji. Byłem pewien, że jeśli to zrobimy to nas złapią i jak amen w pacierzu – nogi z d... nam powyrywają. Ale, cóż. Gorszym obciachem było zawieść Wieśka, niż dać się zadrutować bezpiece. Weszliśmy tam od zakrystii. Skok przez mur, i jesteśmy. Była piękna, ciepła noc, Zdaje się kwiecień. A rok? Na pewno druga połowa lat 80-tych. Wcześniej przecież Jaruzelski, et consortes nie wymyśliliby, żeby pomnik katyński w Warszawie stawiać. Skradaliśmy się od krzyża do krzyża. Czołgaliśmy chwilami przez powstańcze kwatery, i uwierzyć nie

możliśmy, że ani widu ani słychu – jakieś obstawy, warty, tajniaków choćby. Czasami, gdzieś szczura przepłoszyliśmy, tu i ówdzie koty nam się ciekawie przyglądały, ale generalnie cmentarz zgodnie ze swym przeznaczeniem i naturą oraz porą doby był całkowicie wymarły. Dotarliśmy do Dolinki Katyńskiej. Wokół nakrytego płótnem pomnika stały jakieś statywy, stary stolik, skrzynka z cholera wie czym. Pozostałości pewnie po próbie generalnej – i nadal nic. Żadnych glin. Daliśmy sobie spokój z przejmowaniem się brakiem wroga i wzięliśmy się do roboty.

Mieliśmy farbę drukarską, obficie ochrzczoneą ropą naftową. „Siuwaks” nie do zmycia. Trzeba tynki zrywać, żeby usunąć napis wykonany taką farbą. A tu mamy żywy granit, z którego wykonano kubistyczny krzyż, mający stać się nazajutrz pomnikiem ofiar jednej z największych zbrodni współczesnej historii świata. U podnóża przysadzistego krzyża, niczym ruska baba, umieszczono spiżową tablicę z kłamliwym napisem. Zamalowujemy go obficie. Na samym krzyżu piszemy wielkie: „Katyń 1940”. Wtedy to wystarczyło. Dlatego wówczas, nawet na symbolicznych grobach zabitych wtedy, nie wolno było takich napisów umieszczać. To nadto informacji, aby skonstatował nawet dureń, kto to zrobił. Wystarczyło popatrzeć na mapę, i przypomnieć sobie, gdzie był wtedy niemiecki Wehrmacht.

– Dobra, wycofujemy się... – Wiesiek obudził mnie z zadumy.

– Czekaj, podkradnijmy się do bramy – pewnie tak wyglądał nasz szeptany dialog.

A, tymczasem obok głównej bramy, przed domem pogrzebowym na Wojskowych Powązkach: stoliczki, leżaczki i grupka SB-ków pijących wódkę. Pewnie mieli właśnie pilnować pomnika, jeszcze nie odsłoniętego. Wracamy do tylnego muru, już niemal marszowym krokiem. Po drodze Wiesiek przedstawia plan następnej akcji. Mnie włosy stają dęba, a serce z podniecenia wali jak ceka-em. Fantastyczny pomysł, znakomity scenariusz akcji i tylko sześciu ludzi i dostawczy samochód potrzebne do jej przeprowadzenia. Ale, oczywiście ryzyko wpadki znowu wysokie. Jednak skutek będzie zapewne taki, że się na samej wierchuszce u Bolszewików burza rozpęta. Tłumaczę:

– Wiesiek, przecież ukryją fakt, żeśmy to zrobili.

– Puścimy w miasto szeptaną plotkę, że ktoś mumię ukradł, i szybciej niż to Wasze radio, sami ludzie z ust do ust, sobie informację podadzą – skwitował Wiesiek moje wątpliwości. (Pracowałem wtedy w podziemnym Radiu „S”, dysponowałem potężnym nadajnikiem, więc miałem mocne możliwości propagandowe). Ostatecznie, z przyczyn etycznych, tamten plan porzuciliśmy. I, to chyba był tylko jeden, jedyny raz, gdy widziałem żal w oczach Wieśka. Uległ inteligenckim rozterkom – że nie wypada, że to nie chrześcijańskie, że nie jesteście bolszewikami etc, etc.

Tymczasem, wtedy tej, chyba kwietniowej nocy, kłaniamy się Jaxy Rozenowi, Harasymowiczowi, Sławkowi i wracamy do domów.

Andrzeja Szomańskiego, naszego przedwcześnie zmarłego szefa i mentora, z pośpiechu nie

odwiedzamy. Trzeba się przespać i poderwać, aby obejrzeć telewizyjną transmisję z uroczystości odsłonięcia pewnego pomnika w Warszawie...

Konrad Zbrożek



11 sierpień 1987 rok. Chęciny koło Kielc. Działacze KPN z Warszawy i Krakowa. Na fotografii na samym dole Wiesław Gęsicki.



5 sierpnia 1984 rok. Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie. Działacze KPN z Andrzejem Szomańskim, który w latach 1979-1987 należał do liderów Konfederacji. Wiesław Gęsicki był jego jednym z najbliższych współpracowników i przyjaciół.

WALKA Z CZERWONYM OKUPANTEM BYŁA SENSEM JEGO ŻYCIA

Wieśka Gęsickiego poznałem na Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Był rok 1985. Stan wojenny formalnie zniesiony, ale wojna z narodem nadal trwała. Wiesiek, chłopak z Warszawy, ubrany jak partyzant, po raz kolejny szedł z Kadrówką. Dla niego walka z czerwonym okupantem była istotą i sensem życia. Brał udział we wszystkich możliwych działaniach wymierzonych w komunę. Nie było chyba w Warszawie i nie rzadko w Krakowie demonstracji niepodległościowej bez jego czynnego udziału. Konsekwentnie działał na rzecz odzyskania pełnej suwerenności opartej na kontynuacji i tradycji II Rzeczypospolitej. Po 1989 r. starał się o przyję-

WARSZAWA



nr 17

Nie chcemy komuny

*pismo niepodległościowe redagowane
przez RUCH KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY
NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ i KPN*

"Nie chcemy komuny-i już!"-jest to zdanie coraz bardziej oczywiste dla coraz liczniejszych ludzi.Nie trzeba już udowadniać,dlaczego komuny nie chcemy,ani uzasadniać słuszności naszych anty-komunistycznych przekonań i postaw.Nie ma i nie było kraju na świecie,w którym system komunistyczny sprawdziłby się w wymiarze wspólnego dobra i troski o człowieka.Nie chodzi tu jedynie o kraje o kolonialnej zależności od sowieckiego imperium zła.Odstrasza również przykład Albanii lub Rumunii.Komunizm jest dobry jedynie z punktu widzenia wąskich,materialnych interesów ludzi z kręgu tzw."nomenklatury"i aparatu władzy,ludzi,którzy kierują się w życiu dwiema zasadami:"kto ma żywność ten ma władzę"i "kto ma władzę ten ma żywność".Zasady te wyznaczają horyzont spraw istotnych dla komunisty.Jest to horyzont żłobu czyli koryta.Ale odstawienie od żłobu jednych ludzi tylko po to,żeby inni zajęli ich miejsce,nie rozwiązuje jeszcze problemu ludzkiej krzywdy.Dlatego wyjdzie z komunistycznej

Pismo „Nie chcemy komuny” wydawane przez Wiesława Gęsickiego w latach 1986–1989. Współpracownikami, którzy redagowali, drukowali i kolportowali gazetę byli m.in.: Leszek Zygmunt, Zbigniew Szmiel, Robert Nowicki, Jarosława Maćkowiak, Michał Wnuk, Małgorzata Laskus.

cie do służby w Urzędzie Ochrony Państwa. Jednak jego poglądy były nie do przyjęcia dla tych, którzy hołdowali tzw. grubej kresce. Nigdy nie zgadzał się na żadne kompromisy i porozumienia z byłymi komunistami. Dlatego zmagał się z bezduszością, arogancją, a nawet głupotą nowej władzy. Twardy i bezwzględny „bojownik”, nie ulegał nigdy wrogowi ani przeciwnościom losu. Musiał ulec śmiertelnej chorobie...

Przeszedł przez swoje krótkie życie, dobrze służąc sprawie. Takim go zapamiętałem.

Bogusław Dziatko



3 maja 1982 r. Plac Zamkowy w Warszawie. Demonstracja opozycji brutalnie spacyfikowana przez siły ZOMO i Milicji.

KOMPLETNIE ZAFIKSOWANY NA PUNKCIE DZIAŁALNOŚCI

Spotkaliśmy się prawdopodobnie gdzieś na początku 1988 r. To było w mieszkaniu moich przyjaciół, działaczy „solidarnościowego” Ursusa, gdzie zawsze było pełno ludzi. Jurek działał w młodzieżówce KPN, a jego rodzice prowadzili punkt kolportażu. Z ich mieszkania przy ul. Keniga na osiedlu „Niedźwiadek”, były emitowane audycje tajnego radia „Solidarność”. Jednym ze stałych bywalców w tym domu był właśnie Wiesiek Gęsicki. Pierwsze wrażenie było nawet sympatyczne. Po prostu jak to między młodymi ludźmi: cześć – cześć, jak leci itd. Potem trochę jakby wycofanie i nawet nieufność. On był (jak się niebawem przekonałem) kompletnie zafiksowany na punk-



3 maja 1982 r. Akcja ZOMO przeciwko opozycji, która zorganizowała niezależne obchody Konstytucji.

cie działalności w podziemiu. Uważał, że walka z reżimem przybierze wcześniej czy później radykalne formy, które nie będą miały nic wspólnego z postulowanymi przez „Solidarność” pokojowymi zmianami. Stąd wystąpiła między nami różnica poglądów, ale nie oznaczało to braku współpracy. My byliśmy coraz lepiej zorganizowani na terenie fabryki. W maju 1988 r. potrafiliśmy zrobić czynny protest, z którego prędko wyłonił się komitet strajkowy. I nie byli to w znacznej mierze „starczy” działacze związkowi, tylko tzw. „młodzi” – nowa fala młodych robotników „Ursusa”, którzy pojawili się wśród załogi w drugiej połowie lat 80-tych. Wieśkowi to się podobało. Uważał, że każda aktywność zmierzająca do osłabienia systemu, w jakimś stopniu przybliża decydujący moment konfrontacji ze znienawidzoną przez niego władzą. Wymienialiśmy między sobą bibułę, książki

Informacje

..... W Cieklinie k. Jasła w dn. od 1 do 13 02. br. odbył się obóz zorganizowany przez grupę afiliowaną "Świt Niepodległości". Obóz miał charakter szkoleniowy. W dn. 4. 02 do lokalu w którym przebywali uczestnicy obozu wtargnęli funkcjonariusze SB i MO. Jedną osobę zatrzymano na kilka godzin, reszta otrzymała następnego dnia wezwania na przesłuchanie do RUSW w Jasle / nr. sprawy 1/88 ROSW /. Członkowie "Świtu" dziękują za pomoc w zorganizowaniu obozu władzom Obszaru I KPN, a także przedstawicielowi Komisji Interwencji i Praworządności w Jasle W. Tomasiakowi.

..... Liceum Księgarskie W-wa ul. Żeromskiego 81 - 3. 03 w budynku ZSZ nr. 5 pojawiły się na ścianach duże napisy: "KPN", "RMW", "Solidarność". Napisy było można oglądać przez ok. półtorej godz. aż do chwili zbiorowej akcji zamalowywania, w której uczestniczyli personel techniczny szkoły.

..... LVI Liceum Ogólnokształcące W-wa Ursus - w ostatnich dniach lutego uczniowie wywiesili na korytarzu gazetkę ścienną dotyczącą wydarzeń z marca 1968r. Na wniosek dyrekcji gazetkę usunieto następnego dnia. Uczniowie LVI L.O. przygotowali podobne wystawy m.in. z okazji rocznicy śmierci Rydza Śmigłego, Prymasa Wyszyńskiego. Jesienią 68r. na zaproszenie uczniów LVI L.O. przybyli do szkoły członkowie Rady Politycznej KPN A. Szomański, który wygłosił odczyt dotyczący Powstania Listopadowego.

..... Podczas ferii zimowych na warszawskim osiedlu BŁONOWO pojawiło się

Fragment gazetki KPN, w której podana jest wiadomość o zatrzymaniu działaczy opozycji na terenie ówczesnego województwa krosnińskiego. Jednym z przesłuchiwanym przez prokuratora Stanisława Piotrowicza był Wiesław Gesicki.

i tzw. „papeterię” patriotyczną. Po 1989 r. spotkaliśmy się razem w Polskiej Radzie Młodzieży, gdzie Wiesiek reprezentował organizację „Strzelec”. Na pewno był jednym z tych „podoficerów” naszej historii, którzy cały swój wysiłek i energię poświęcili ważnej sprawie.

Mariusz Ambroziak

PO PROSTU BRAT...

Wiesiek był przede wszystkim moim bratem. Teraz w styczniu 2016 r. skończyłby dopiero 57 lat... Był z natury człowiekiem bardzo odważnym i bał się tak naprawdę jedynie białego fartucha. Zresztą uważał, że szkoda czasu na lekarzy, bo tyle ważnych rzeczy się dzieje i nie warto gnuśnić w przychodniach i szpitalach. Dla niego liczyła się tylko jedna sprawa, której imię tak często jest teraz z wielką łatwością powtarzane przy byle okazji. A wtedy, w latach osiemdziesiątych wymagało to oprócz chęci działania, jeszcze odwagi. Byli w jego środowisku koledzy, którzy po pierwszym przesłuchaniu na SB, rezygnowali z działalności, a nawet jak sam wspominał,



Wiesiek z bratem Jarosławem

przechodzili na złą „stronę mocy”. Ale może po kolei...

Wiesiek urodził się 13 stycznia 1959 r. w rodzinie robotniczej na warszawskim Powiślu. Później urodził się brat Jerzy (1961), a na końcu ja (1965). Warunki mieszkaniowe na ul. Zagórnej 6/21 były bardzo ciężkie. Dzieciństwo spędzaliśmy w niemal spartańskich warunkach, w 20 m „klitce”, z zimną wodą przynoszoną z piwnicy, którą mama zmuszona była gotować w wielkim kotle. Ogrzewanie stanowił węglowy piec. W takim klimacie Wiesiek musiał rozpoczynać naukę w pobliskiej podstawówce przy ul. Fabrycznej. Być może dlatego był później bardzo odporny na wszelkie niewygody i przeciwności losu. To, trochę jak w tym wierszu o pewnym legionście Piłsudskiego, zaczynającego się od słów „ Nie głaskało mnie życie



„Nowe środowisko pozwoliło na ujawnienie niebywałych zdolności sportowych...” (relacja J. Gęsickiego)

po głowie, nie pijałem ptasiego mleka...”. Przeprowadzka na Muranów, zmiana szkoły, nowe środowisko pozwoliło na ujawnienie niebywałych zdolności sportowych, które zaprowadziły Wiesia do klubu szermierki (Pałac Kultury i Nauki), a później na obiekty sportowe CWKS Legia. Tak rozpoczyna się przygoda ze sportem, która omal nie zakończyła się tragedią. W 1978 r. zostaje powołany do wojska. Jako sportowiec Legii jest zwolniony z zasadniczej służby wojskowej, ale pewna historia zmienia ten stan o 180 stopni. Do szatni sportowców po zawodach, wszedł niespodziewanie wysoki rangą oficer LWP, na którego obecność mój brat nie zareagował postawą zasadniczą i nie oddał honorów. W związku z tym został natychmiast przeniesiony z klubu do jednostki wojskowej o zaostrzonym rygorze. Działo się to wszystko w bardzo trudnym okresie dla naszej rodziny. 10 sierpnia 1979 r. umiera Barbara Gęsicka, nasza mama. Na święta Bożego Narodzenia Wiesiek nie dostaje urlopu mimo faktu, że ma do tego prawo (poprzedni urlop zaległy, niewykorzystany). Emocje i przeżycia doprowadziły go do sytuacji wyczerpania nerwowego. Podczas warty, strzela serią z karabinu w kierunku wojskowych magazynów, co zostało uznane za załamanie nerwowe. Konsekwencji na szczęście nie wyciągnięto. Po powrocie z wojska rozpoczyna pracę w Zakładach „Tewa” na warszawskim Służewcu. Tam poznaje m.in. przyszłego działacza KPN Zbyszka Szmiela. W sierpniu 1980 r. jest w grupie założycieli NSZZ „Solidarność”. Nawiązanie kontaktu z KPN, organizacją uważaną wtedy za jedną z najbardziej

„Był bardzo odporny
na wszelkie niewy-
gody i przeciwności
losu...” (relacja
J. Gęsickiego)



Wiesław Gęsicki jako żołnierz LWP (trzeci od lewej)

znienawidzoną przez władze, wiąże się ze spotkaniem Wieska z jakimś człowiekiem z podwarszawskiego Mińska Mazowieckiego, którego nazwiska niestety nie pamiętam. I tak zaczęły się pojawiać w domu ulotki, plakaty, odezwy. Na początku stanu wojennego, Wiesiek uniknął więzienia, uciekając bocznym wyjściem, podczas pacyfikacji przez ZOMO, siedziby NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze przy ul. Mokotowskiej w Warszawie. Wtedy rozpoczął, można powiedzieć w sposób symboliczny permanentną walkę z komuną, która trwała aż do jej upadku. Demonstracje, akcje ulotkowe, wywieszanie transparentów, organizacja tajnych kompletów z tzw. „zakazanej” historii, malowanie haseł na murach to wszystko czym żył przez prawie dziesięć lat, „zarażając” swoim zaangażowaniem dziesiątki, o ile nie setki młodych ludzi z bardzo różnych środowisk. Współpracował m.in. ze środowiskiem związanym z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, z których bardzo wielu uczestniczyło czynnie w działalności warszawskiej KPN. Do nich należeli m.in.: Leszek Zygmunt, Jarosława Maćkowiak, Robert Nowicki, Tomasz Rossa. Oni tworzyli tzw. „stary” KPN, który rozpoczął działalność zaraz po 13 grudnia 1981 r. Wiesiek był takim w pewnym sensie „motorniczym”. Nigdy nie miał dość, nie zrażały go aresztowania i przesłuchania. Pomagał mu nasz ojciec – Witold Gęsicki, który jako pracownik „Domu Słowa Polskiego”, wynosił w miarę możliwości farbę drukarską, dzięki czemu spod ręki Wieska wyszło nie jedno pisemko i nie jedna ulotka. Był zawsze odpowiedzialny za młodzież, uczył, pomagał, radził

jak zachować spokój podczas ewentualnego zatrzymania. Pod koniec lat 80-tych, organizował struktury Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej i Federacji Młodzieży Walczącej. Miał też sympatię dla Kornela Morawieckiego i nawiązał konspiracyjne kontakty z Andrzejem Ziółkowskim z warszawskich struktur „Solidarności Walczącej”. Nie można zapomnieć o jego wielkim zaangażowaniu w przygotowywanie Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc i późniejszych staraniach o reaktywowanie Związku Strzeleckiego, którego po 1989 r., został głównym organizatorem. Na życie osobiste nie miał zbyt wiele czasu. Miał za to dziesiątki znajomych i przyjaciół, których zawsze dopingował do działania na rzecz wolności i niepodległości. Niektórzy mówili, że przybierało to wręcz formę choroby. I ja teraz po latach tak myślę i co więcej mam pewność. Mój brat Wiesiek był chory. Był nieuleczalnie chory na Polskę.

Jarosław Gęsicki

JOHAN STRAUSS, GITARA I WYCIEZKI W TATRY

Wieśka poznałam jako młoda dziewczyna. To wydarzyło się dawno temu w Ursusie. Pamiętam mały pokój, w którym było gęsto od tytoniowego dymu. Panowała jakaś gorąca dyskusja polityczna, w której brało udział kilku młodzieńców i jeden od nich starszy, dla mnie wtedy dojrzały mężczyzna. Coś tłumaczył, gestykulował i bardzo sugestywnie próbował przekonywać obecnych do swoich racji. Tym mężczyzną był Wiesław Gęsicki, z którym los związał mnie bardzo osobiście. Co mogę powiedzieć o Wieśku? Przede wszystkim to, że miał niezwykle zasady, które w dzisiejszych czasach mogą wydawać się dziwne a może nawet dla niektórych śmieszne.



Wiesław Gęsicki jako Komendant Organizacji Społeczno - Wychowawczej „Strzelec”.

Słowo honoru – oznaczało naprawdę słowo honoru a nie pusty frazes. Jego postawa wobec kobiety polegała na wyjątkowej delikatności i trochę staroświeckiej elegancji, prawie jak z filmów z Dymszą czy Ćwiklińską. Na pewno był idealistą. Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości. Jako romantryk, wierzył w Polskę czystą jak przysłowiowa łąza, która pozbędzie się na trwałe wszelkiego brudu, które niosła za sobą poprzednia epoka. Uważał, że wszelkie ustępstwa wobec dawnych PZPR-owców są wielkim błędem i grzechem pierworodnym nowej władzy. Z tego wynikało coraz większe rozczarowanie rzeczywistością. Jak każdy „ideowiec” w czasach przemian, miał marne szanse na „zagospodarowanie” w służbie państwowej. Pojawili się szybko sprytniejsi i tacy, którzy mieli za plecami możnych protektorów. Jemu nawet nie przychodziło do głowy, żeby kłaniać się w pas za przysłowiową „posadką”. Nie pozwalał mu na to kodeks etyczny i honorowy, któremu był wierny do końca życia. Wspominając jego prywatne życie muszę przywołać chwile kiedy razem jeździliśmy w Tatry, na Podhale i do Krakowa. Uwielbiał wędrówki po górach. Jego przyjaciel opowiadał jak w 1987 r. Wiesiek postanowił sam przejść trasę od źródeł Dunajca aż do jego dopływu do Wisły. Taka samotna podróż, która miała uporządkować własne sprawy. Nie będę wspominała Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej, ponieważ jestem pewna że wielu „kadrówkowiczów” z wieloletnim stażem robi to lepiej. Ale nie mogę pominąć jednego. Wiesiek kochał mundur. Był dla niego drugą „skórą”, bez której na dłuższą metę nie potrafił



Odrodzony po 1989 roku „Strzelec” przechodził różne fazy swojej działalności. Pierwszym organizatorem Związku Strzeleckiego jeszcze przed tzw. okrągłym stołem była Konfederacja Polski Niepodległej. Po 1990 roku, Wiesław Gęsiński stworzył odrębną strukturę o nazwie Organizacja Społeczno-Wychowawcza „Strzelec”.

się obyc. Chodził w mundurze na uroczystości, zbiórki strzeleckie a nawet do pracy w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Odznakę UMSK, wzorowaną na tej którą brygadier Piłsudski, wpinał do mundurów swoim żołnierzom, nosił zawsze z wielką dumą. A życie osobiste? No, cóż!

Każdy ma jakieś wady i zalety. Do porządných – w sensie, pilnowania swoich spraw, nie należał. I jeszcze brak muzycznego słuchu. Lubił śpiewać, szczególnie piosenki wojskowe i patriotyczne. Ale za to jak fałszował! Brak tego talentu nie przeszkadzał mu na słuchanie ulubionych walców Strausasa. To jedna z pasji, którą dzieliliśmy wspólnie pod



"STRZELEC"

Warszawa, 3.01.1991 r.

Szanowny Pan
Lech Wałęsa
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Prezydencie

Piszę do Pana w imieniu Organizacji Społeczno-Wychowawczej "Strzelec" - organizacji, która jest patriotycznym stowarzyszeniem młodzieży polskiej. Pragniemy być kontynuatorem "Strzelca" z okresu międzywojennego. Informacje na temat naszej organizacji zawarte są w dokumentach, które przesyłamy jako załączniki.

Wśród zadań, jakie sobie postawiliśmy jest nie tylko wojskowe szkolenie młodzieży i formowanie jej wzorowych postaw obywatelskich wokół takich wartości jak: Bóg, Honor, Ojczyzna, ale również przeciwstawianie się flegmatemu pacyfizmowi, apatii do działania i niechęci do wojska.

Pragniemy pomóc odnowić etos i autorytet wojska. Aby realizować te cele organizacja nasza musi mieć do tego niezbędne środki materialne, bez których największy nawet zapał i zaangażowanie nie wystarczy. W tej sprawie zwracaliśmy się do wiceministra Obrony Narodowej pana Komorowskiego, Ministerstwa Edukacji Narodowej, kierownika Zespołu Spraw Ochronnych Kuratorium Oświaty. Wszyscy chwalą naszą inicjatywę, mówią o słuszności naszego działania, ale tak naprawdę to nikt nam do tej pory nie pomógł.

Jesteśmy organizacją całkowicie niezależną, niezwiązaną z żadnym ugrupowaniem politycznym. Współpracujemy ściśle ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatanów (są w nim przedwojenni strzelcy). Przewodniczący SPK, pan mjr Mościcki jest honorowym Prezesem naszego OSW "Strzelec".

Piszę do Pana, Panie Prezydencie z nadzieją, że znajdzie Pan może chwilę czasu, zainteresuje się naszą organizacją i ewentualnie rozważy możliwość udzielenia nam pomocy.

KANCELARIA PREZYDENTA RP
Kancelaria Główna

1991 - 01 - 03.

Z wyrazami szacunku

Komendant OSW "Strzelec"

Wiesław Gęsiński

załączniki:

- odpis rejestru sądowego, - komunikaty, pismo do MON, - pismo do MEN,
- statut OSW "Strzelec", - sprawozdania

koniec lat dziewięćdziesiątych. Ważny też był teatr – obowiązkowo, przynajmniej raz w miesiącu. Ze spraw jeszcze bardziej osobistych, muszę wspomnieć, że był religijny. Może bez przesady, ale nie było niedzieli bez mszy, nie było wyjazdu gdzieś na południe bez wizyty na Jasnej Górze. Pamiętam jak ten „twardziel” uрониł łzę, podczas odsłonięcia cudownego obrazu w kaplicy jasnogórskiej. Cóż jeszcze mogę dodać? Chyba tylko to, co wszystkim tak dobrze jest znane. Spieszmy się kochać ludzi bo tak szybko odchodzą...

Magdalena Gęsicka-Diak

NIECHCIANI BOJOWNICY. POWTÓRKA Z HISTORII...

Jeżeli można dokonać pewnego historycznego porównania, to Wiesiek Gęsicki, którego poznałem dosyć późno, na początku lat dziewięćdziesiątych, przypominał swoją życiową historię dawnych niepodległościowych bojowców z PPS, którzy nie mogli znaleźć dla siebie miejsca po 1918 r. Mimo odzyskania suwerenności, po Polsce ciągle krążyło widmo niewolniczych zachowań, przywar i wszystkiego co kojarzyło się ze służbą obcym. Sam Piłsudski mówił o „karle” na krzywych nogach, który zatruwał mu życie, pluł na lewo i prawo jadłem nienawiści i zakłamania. Podobnie było po 1989 r. Dla ludzi takich jak Gęsicki nie było specjalnie miejsca, tak samo jak wtedy dla PPS-owców. Choćby zaraz po wojnie 1920 r. Wielu z nich wracając z frontu, musiało

radzić sobie samemu, bez jakiejkolwiek pomocy państwa w obronie którego lali krew! A wcześniej to przecież oni stawali na barykadach w 1905r. gdzie oprócz haseł socjalnych najważniejszą sprawą był postulat niepodległości. Taki widać jest los takich „zatrąceńców”, którzy nie pytali nigdy – za ile? Czy to się opłaci? Czy warto? Naród będzie im „wdzięczny”, najlepiej po śmierci, bo medal wybity z „okazji” czy ku „czci”, niewiele kosztuje. Jako działacz podziemnego PPS z lat osiemnastych, któremu patronowały wielkie postacie jak Jan Józef Lipski czy na emigracji Lidia Ciołkoszowa, chylę czoła przed pamięcią o takich ludziach jak Wiesław Gęsicki. Może na koniec wspomnę jeszcze raz Piłsudskiego, który przypominał o losie swoich żołnierzy, posługując się formą bajki o Kopciuszku. Powiedział wtedy takie dosyć mało parlamentarne słowa: „Bo gdzie woń róż, to – prawdę mówiąc – jest woń i kloaki. Kopciuszku zatracony – bajki i prawda, kwiaty i ciernie, burdel i kurwy, szpicle i ober szpicle. Reklama i majtałasy, sukienki w górę, tan się zaczyna! (...) Tam, gdzie Kopciuszek, tam jest i praca. Dla kogo? Tam, gdzie Kopciuszek, tam jest macocha, a gdzie macocha tam i siostry wyrodne! Ktoś na Kopciuszku żer mieć musi”.

Jacek Pająk



3 maja 1982 r. ZOMO atakuje demonstrantów na Starym Mieście w Warszawie.



ZAWSZE MIAŁ PRZY SOBIE „BIBUŁĘ”

Wieśka poznałem na początku drugiej połowy lat osiemdziesiątych, na spotkaniu w mieszkaniu Jurka Woźniaka w Ursusie. Od razu zrobił na mnie duże wrażenie swoim zachowaniem i koleżeńskim podejściem do nas kilkunastoletnich młodzieniaszków (Wiesiek był przecież od nas starszy o 10 lat). Z biegiem czasu spotykaliśmy się coraz częściej. Bywał z nami na bardziej oficjalnych spotkaniach jak i na prywatkach, które organizowałem ja, Jurek lub Tomek Andrzejewski. Pamiętam, że na te prywatki zawsze się spóźniał a na oficjalne spotkania był zawsze punktualny lub przed czasem. Na imprezach praktycznie nie pił alkoholu, bawił się z nami

zupełnie na trzeźwo. W swojej torbie lub plecaku z którymi się nie rozstawał miał zawsze jakąś ciekawą „bibułę” albo świeże wydania książek z drugiego obiegu. Był fantastycznym towarzyszem do rozmowy o ogromnej wiedzy historycznej i doskonałej znajomości geopolityki.

Ostatni raz widziałem Wiesia na wyjazdowym spotkaniu w Ośrodku w Jachrance nad Zalewem Zegrzyńskim. Był on wtedy już mocno zaangażowany w organizację Związku Strzeleckiego. Przegadaliśmy całą noc siedząc przy ognisku. On z błyskiem w oku opowiadał o swoich planach i marzeniach, o swoim wyobrażeniu wolnej Ojczyzny i o kształcie nowego odrodzonego Wojska Polskiego. W kolejnych latach nasze drogi się rozeszły. Ja przestałem zajmować się działalnością polityczną. Musiałem się skupić na utrzymaniu rodziny. Niestety później dane mi było tylko iść za Jego trumną w 2002 roku gdy Wiesław odszedł od nas tak nagle i przedwcześnie...

Tomasz Błoński



Demonstracja KPN. Na czele idzie młodzież z warszawskich szkół średnich. Wiesław Gęsicki był jednym z pierwszych organizatorów takich struktur na terenie Warszawy.





Pismo „Nie chcemy komuny” , którego redakcją zajmował się Wiesław Gęsicki było sygnowane jako gazetka KPN, później jako ulotka Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej. Po wybraniu Gęsickiego na lidera warszawskiej Federacji Młodzieży Walczącej, „Nie chcemy komuny” było podpisywane jako druk FMW.

KRYJÓWKA POD POPIERSIEM MARSZAŁKA

Wieśka poznałem w 1983 roku w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. W tym czasie Wiesiek pracował w zakładach „Tewa” na warszawskim Służewcu. Z tego Zakładu w Muzeum działali także Tomek, Zbyszek, Leszek, Tadeusz i kilku innych kolegów, których imion już nie pamiętam. Wiesiek bardzo nam imponował swoim entuzjazmem i determinacją do działania.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej było olbrzymią skrzynką kolportażową służącą wymianie prasy i książek drugiego obiegu. Do przechowywania tych rzeczy wykorzystywaliśmy podesty na których stały popiersia znanych Polaków. Wiadomo było, że pod popiersiem Marszałka Piłsudskiego

znaleźć można prasę środowisk niepodległościowych, a pod popiersiem Ignacego Paderewskiego – publikacje środowisk narodowych. Pod Chopinem gromadziliśmy prasę MRKS'u – „Wola”, „Wiadomości” i „Tygodnik Mazowsze”. Niestety, ten wygodny sposób przechowywania i przekazywania sobie prasy skończył się w momencie, kiedy ksiądz Andrzej Przekaziński, ówczesny Dyrektor Muzeum, wraz ze swoim pracownikiem, odkrył nasze kryjówki przy okazji robienia przedsięwziętych porządków w Muzeum. Zdenerwowany i z pretensjami wobec Wieśka i kilku kolegów, zawiesił nas w czynnościach związanych z pracą w Muzeum.

Robert Nowicki



„Lubił śpiewać, szczególnie piosenki wojskowe i patriotyczne. Ale za to jak fałszował!” (relacja M. Gęsickiej –Diak)



Sierpień 1988 r. Uczestnicy Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. W większości byli to aktywni działacze opozycji niepodległościowej. Wiesław Gęsicki (trzeci od prawej w drugim rzędzie) brał udział w tych marszach nieprzerwanie od 1984 roku.

